Nr 35. Kraków, 29 Sierpnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

IX. Janek zostaje gospodarzem.

Bartłomiej stary przypatrywał się pilnie tymczasem synowi, śledził postępy, jakie gospodarka jego na pańskim folwarku robiła i długiemi godzinami o tem i o owem z nim gadał. Czasami prowadził Janka na pole swoje i niby się go radził, coby i jak na niem robić — ale to na to tylko, żeby wybadać, ile też tam rozumu gospodarskiego jest w młodej syna głowie — bo mu zrazu sam nie bardzo dowierzał. Ale dalej dalej, gdy Janek nietylko powiadał, *co* robić trzeba, ale mądrze i na rozum wytłómaczyć umiał, *dlaczego* to tak lepiej, a nie inaczej... a jeszcze bardziej gdy w drugim roku zaraz zobaczył, jak się dworskie gospodarstwo dziwnie pod ręką jego syna poprawia... uwierzył wreszcie, że „Jankowa nauka nieglupia“.

Ale nim doszło do tego, kilka prób w pierwszym zaraz roku musiał Janek przechodzić:

Bartłomiej siewał kawałkami i pszenicę. Janek radził ją z wiosny podrzeć mocno żelaznemi bronami, czem twierdził, że i ziemia się wzruszy i mysie nory pozasypują i popękania ziemi zagładzą i chwasty szkodliwe wytępią. Oburzył się na to stary: „Kto widział zbożu młodemu tak dokuczać! a toćbyś mi pszenicę całą zmarnował!“ „No to tatuniu pozwólcie mi jeden niewielki kawałeczek na próbę. Zobaczycie potem, czy będzie jaka różnica“. Bartłomiej po długich prośbach zgodził się, sam kołkami odznaczył pas nieszeroki, jak zagon, który synowi pobronować pozwolił. Janek uprosił jeszcze pasek taki drugi, ale dalej od pierwszego, bo powiedział, że dopiero przekonanie będzie lepsze, gdy między dwoma składami bronowanemi jeden niebronowany zostanie. Wziął konia z jedną broną, przejechał het i jedzie napowrót. A Bartłomiej aż się za głowę chwycił: „A miejże sumienie Janku — wołał — patrz z korzenia mi powydzierałeś pszenicę. Nie pozwolę więcej na takie zbereżeństwo!“ Janek przybiegł, ojca w rękę ucałował i prosił: „No a choćby się i zmarnował ten zagonek pszenicy, to niech się wam zdaje tatuniu, żeście mi go podarowali. A ja przejadę go jeszcze raz het i nazad, bo cztery brony dopiero ziemię należycie spulchnią. Co się wydrze, to się wydrze — ale co zostanie, to obaczycie, że rozkrzewi się tak, że w dwójnasób za tamte wydarte krzaczki zapłaci“. Cóż było na takie gadanie? Bartłomiej stary westchnął, podumał, ręką machnął i rzekł: „Ha to niszcz dalej, kiedyś się tak zawziął — wszak to niczyje po mnie, jeno twoje“. Janek bronowania dokończył, przejechał po 4 razy jeden i drugi skład. Ojciec markocił się przez dni kilka na niego, tak mu żal było powyrywanej pszenicy. — Aliści za kilka tygodni cała wieś schodziła się oglądać, taka była różnica między bronowanemi a nietykanemi składami; a Bartłomiej sam schylał się i rachował, ile to źdźbeł nowych z jednego krzaka puściło, i ludziom pokazywał a opowiadał: „Oto tu, widzicie te kołki, sam je dla poznaki własną ręką wbijałem... No ktoby się był spodział... Taki to ta jego nauka nieglupia“.

To znowu w innem miejscu przedstawiał Janek: „Tatuniu, tu jest pole takie, które potrzebuje głębszego zorania, a przywalcowania ciężkim walcem po siejbie. I pługa, co głębiej bierze, i walca konnego pożyczę od dziedzica, a zobaczycie, jaki urodzi się jęczmień“. — „No to zrób ty po swojemu pół pola, a ja drugie pół po mojemu. Zobaczymy, przy kim będzie prawda“. Przeciwił się ojciec w orce, ślicznie ziemię wyrobił, bo przecież nie chciał być pobity przez syna. Ale starał się też i Janek jak najlepiej swoją połowę sprawić, żeby pokazać ojcu, że to nie bzdurstwo, co go w szkołach uczyli.

Zasiali jednego dnia i obadwa po ćwierci. Jęczmień powschodził jednakowo, już tryumfował stary, że różnicy żadnej nie widzi. — Aliści nastała potem posucha bardzo długa: na Bartłomiejowej połowie zie-

mia zeschła na kamień, piórka jęczmienia zwiędły i rosnąć przestały, gdy Jankowa utrzymała pod wierzchnią skorupą wilgoć, pole się zaruniło i potem cieniem już własnym jęczmień ziemię od suszenia ochraniał. Przy wymłocie po żniwie pokazało się: że z ćwierci wysiewu na Bartłomieja połowie urodziło się 3 ćwierci — a na Jankowej także z ćwierci przeszło 2 korce jęczmienia.

I znowu Bartłomiej stary rad nie rad zakonkludować musiał, że „nauka Jankowa jakaś niegłupia“.

Sumował, rozważał coś, myślał — to do syna do dworu zabiegał, to znowu do siebie go kilka razy przyzywał — znać było, że chce mu coś ważnego powiedzieć, to znowu się rozmyślał — a może tylko na później jeszcze odkładał... Kilka razy znowu sam w chałupie zamykał się na długo — a ludzie czy podpatrzyli gdzie szparą jaką, czy na domysł tylko pletli, że pieniądze srebrne przeliczał...

Aż razu jednego zdecydował się na coś. Parobka posłał po syna, przyjął go z miną dziwnie uroczystą — i tak mu prawić zaczął:

„Nie od dzisiaj ja patrzę na roboty twoje, odkądeś ze szkół powrócił. Drugi rok już przyglądam się tobie i z rozkoszą w sercu widzę, że nie popsuli mi cię ludzie, żeś darmo chleba Bożego nie jadł, że szkoła na złe ci nie wyszła, że obcowanie z panami nie przewróciło ci w głowie; że stanem wieśniaczym, z któregoś wyszedł, nie pogardzasz jak drudzy, co nauki lizną, a o panów się obetrą; i że dla ojca starego choć prostego człowieka, masz w sercu poszanowanie tak jak to Pan Bóg przykazał“.

„Otóż nie boję się, żebyś mnie z chałupy wygnał kiedy — jak to niedobre dzieci czasem robią. Nie boję się, byś mi łyżki strawy pożałował, albo starości mojej nie uszanował i mną kiedy potyrał. Nie boję się, żebyś ojcowiznę zmarnował — bo widzę, że masz rozum lepszy od mojego, a przyrzekłeś, że i po śmierci mojej gruntu rodzicielskiego nie sprzedasz, lecz sam go dalej obrabiać będziesz... Więc nie czekając śmierci, która i tak pewnie niedługo już każe mi na siebie czekać — ja ci dzisiaj za życia grunt mój cały oddaję. Dla siebie wymawiam tylko kąt ciepły w chałupie, mój warsztat kołodziejski, strawę i szanowanie moich starych lat“.

Rozpłakał się Janek słysząc taką mowę. Przypadł ojcu ręce i nogi całować, nietyle mu za grunt, jak za zaufanie jego dziękując. Rozpłakał się i Bartosz stary i żałował tylko w duszy, że żona jego nieboszczka nie doczekała tego pięknego dnia i nie może z nim pospołu cieszyć się mądrością i poczciwością syna.

„Ja stary, niedołężny — rzecze po chwili — ciężko mi już pracować teraz jak za młodszych lat; a tu i dobytek marnieje i rola dziczeje, jak sam człowiek nie najrzy i sam nie przyłoży ręki. Na ciebie teraz pracować kolej, mój synu, a na mnie czas odpocząć. Pan Bóg błogosławić w pracy ci będzie, bo przykazań Jego słuchasz, a i ludzie sprzyjać ci będą, boś ty dla nich uprzejmy i grzeczny. Jedno jeszcze dołożyć chciałem:

Walenty Polotyński.

III.

(Dokończenie.)

Katarzyna modliła się i modliła za Walkiem, pilnowała gospodarstwa, że aż ludzie nadziwić się nie mogli jej rządności i rozumowi. Mijały miesiące, już rok dobiegał, a Walka nie widać. Żal ją obejmował wielki, bała się, czy nie zginął na wojnie. Polecała się wciąż Najświętszej Panience; w niedzielę po nabożeństwie, szukała pociechy i wiadomości z wojny u księdza plebana. Ludzie, co do miast zajeżdżali, przynosili wieści, że Moskal pobity, że się przed królem Stefanem ukorzył, że chłopy wybranieckie biły się dzielnie, ale o Walentym nie było mowy.

Katarzynie już strasznie bywało markotno, już się i łzami zalewać poczynała. Pocieszeniem był dla niej wielkiem Józeczek; wyrastał zdrowo, a chwacko, już dreptał po izbie trzymając się matki za spodnicę. Ulgę miała wielką Katarzyna, bo nie potrzebowała chodzić do roboty na dworskie grunta, takie bowiem było rozporządzenie królewskie, że rodziny tych, co na wojnę poszli, wolne były od wszelkich obowiązków robocizny, od wszelkich opłat. Całymi też dniami pilnowała Katarzyna własnego gospodarstwa i oszczędziła dość grosza za przędziwo, za ziarno, za przychowek.

Cieszyła się, że ją Walenty pochwali, gdy wróci, że mu kupi za te oszczędności nową przyodziewę, ale gdy pomyślała, że może Walenty zginął na wojnie, to ją żal dławił taki, że się godzinami całemi utulić nie mogła.

Pogoda była prześliczna. Na zagonach pszenice kwitły, siano na łąkach się przesuszyło. Katarzyna zamknąwszy chatę, wzięła Józka i poszła grabić siano w kopicę. Grabie i grabie, aż się jej Walenty przypomniał, więc łzy ociera fartuszkiem, a grabiami ciągnie tem mocniej, by żal przygłuszyć. Na gościńcu tętnią końskie kopyta, kurzawa dobywa się z pod konia. Spojrzała Katarzyna, wiatr powiał, kurzawę usunął i widzi Katarzyna jakiegoś rycerza. Koń pod nim rosły, bułany, zdrożony widać, ale żwawy. Na koniu rycerz z wielkiemi wąsami, w błyszczącej zbroi.

Zrzuć z siebie suknie te pańskie, bo ich do roboty szkoda, a i ludzi one w oczy kolą. Jeżeli chcesz, żeby ci wierzyli i żeby cię słuchali, to ubieraj się jak oni bo to naród jest głupi, myśli, że suknia stanowi człowieka".

„I jeszcze jedno po głowie mi chodzi: Gospodarka bez gospodyni, to jak wóz, u którego brakuje koła. Chłop gospodarzy co prawda w polu, ale co doma, to chłop podpiera jeden tylko węgieł, a trzy inne trzyma niewiasta... Otóż Janku mój, trzeba ci się będzie obejrzeć i za żoną. Ale gdzie ty jej szukać sobie zamyślasz mój synu? Czy po jedwabnych paniach, jakie widywałeś po miastach, nie będziesz ty miał wstrętu do dziewuchy w wełniaku?"

„Ej na to czas jeszcze tatuniu. Nie myślałem dotąd o tem".

„To pomyśl synu, pomyśl, i to pomyśl głęboko, nimbyś głupstwo jakie miał zrobić. Uczynisz jako zechcesz, bo ja ci już do rozkazania nic nie mam. Ale przestrzegam, nie spinaj się między pany, bo jedni wyśmieją i odepchną — a gdyby i nie, to trudniej między nimi niż między naszymi o gospodynię dobrą, jakiej tobie potrzeba. Kiedy już o tem mowa, to przypomniało mi się, com słyszał kiedyś jeszcze, jakem u dworu sługiwał z młodu. Różnych rzeczy się tam nasłuchało, które wywietrzały później z pamięci — a to zapamiętałem przecie, choć to temu lat 50 okładem. Otóż mówili raz do siebie panowie, że żona z wyższego stanu wzięta, to tak jakbyś dług wielki na majątek zaciągnął i procenta grube od niego corocznie opłacać musiał. Choćby i posag znaczny ci wniosła, to i tak jeszcze najczęściej zniszczysz majątek swój przy niej. Więc strzeż się mój synu, żebyś ty długu takiego ciężkiego nie zaciągnął kiedy — bo 20 morgów to majątek nieduży, lada jaki dług pozbawić ci go może!"

(C. d. n.)

KRAJE AUSTRYACKIE.

I.

Czechy.

(Ciąg dalszy).

Naród czeski zamieszkuje nietylko Czechy, ale i Morawię, oraz część Szląska. Morawia jednak stanowi osobną część państwa austryackiego i pod osobnym pozostaje zarządem. Jeżeli ktoś jedzie z Krakowa koleją żelazną do Czech właściwych, to przejeżdża przez Szląsk polski i przez Morawy, dopiero do Czech się dostaje. Ale gdyby kto chciał jechać dłuższą trochę drogą przez Prusy, to odrazu z ziemi polskiej dostałby się do Czech właściwych, Czechy bowiem od północy graniczą ze Szląskiem pruskim, zamieszkałym przez braci naszych Polaków, od których przedzielają ich góry zwane Sudetami. Dalej od północy ku zachodowi graniczą Czechy z Królestwem Saskiem; na zachód góry zwane Lasem czeskim oddzielają Czechy od Królestwa Bawarskiego; od południa wreszcie stykają się Czechy z Arcyksięstwem Austryackiem, a od wschodu z Morawią.

— O Matko Najświętsza! pomyślała Katarzyna, podobniusieńki do mego Walka.

Rycerz coraz bliżej nadjeżdża, aż dojrzał Katarzyny, spiął konia, podskoczył ku łące, zeskoczył z konia.

— Kasiu moja! zawołał.

— Walku! krzyknęła Kasia i stoczyła się w jego ramiona.

Tego nikt opowiedzieć nie zdoła, jaka tam była radość. Płakali oboje z radości i śmiali się i całowali i patrzyli na siebie i znowu płakali — a Józka mało nie udusił Walek z radości, a chłopak zuchowaty nie bał się rycerza, wyciągał ku niemu rączęta. Pełni szczęścia zaszli do chaty, a bułanek szedł za swym panem, jak pies wierny.

Wnet się po wsi rozeszło, że Walenty powrócił, więc zaczęli zbiegać się ludzie i witać i dopytywać i dziwować wszystkiemu, ale Walentowie najpierw poszli do kościoła podziękować Bogu za łaskę, potem do księdza plebana po błogosławieństwo, aż za dni kilka sprosili do siebie gromadę na poczęstunek i powitanie. Przyszedł i stary Szymon, co już ledwie o kiju chodził, bo stary był bardzo. Zasiedli wszyscy przed chatą, Walentowa podała kilka dzbanów miodu, co go sama syciła, zastawiła placków i półgąsków i zapraszała od serca do jadła i napitku, a Walek opowiadał o wojnie i o tem jak został szlachcicem i o tem jeszcze, że król dowiedziawszy się, iż odszedł od żony i dziecka, by służyć ojczyźnie, kazał go przywołać i powiedział:

— Żeś odszedł od żony na służbę ojczyźnie i królowi, masz tu odemnie zbroję rycerską na pamiątkę, a żeś i dziecko pozostawił, masz konia bułanka i trzos dukatów na drogę.

IV.

Mija czas prędko, minął też rok, jakby dzień jeden. Aż oto ogłosił król nową wojnę na Moskala, a Walenty Połotyński pospieszył na nią i dzielnie się sprawiał. Znowu tęskniła Katarzyna, znowu Moskali pobili nasi pod Wielkiemi Łukami i znowu car Iwan Groźny korzył się i o pokój prosił. I znowu szczęśliwie Bóg przyprowadził Walentego z pokaźną zdobyczą wojenną. I poraz trzeci poszedł w rok potem Walenty aż pod Psków, a zawsze Bóg był z nim, bo on o Bogu nigdy

Z trzech stron są Czechy otoczone górami, z których najwyższe, nazwane Karkonoszami, dochodzą do 4.000 stóp wysokości i blisko 5 mil się ciągną. Najwyższa z nich znajduje się na granicy czesko-szląskiej i nazywa się Śnieżką. Z pod tej Śnieżki wypływa rzeka Elba czyli Łaba, która wpada do morza Niemieckiego. Karkonosze po Alpach i Karpatach są najwyższemi górami w państwie austryackiem.

Czechy mają blisko 6 milionów ludności. Z tych 6 milionów, jest przeszło 2 miliony Niemców. Niemcy osiedlili się głównie na pograniczach Szląska, Saksonii i Bawaryi; cały środek kraju i cała część stykająca się z Morawią zamieszkałe są przez Czechów.

Czesi, jak to już czytelnicy *Krakusa* wiedzą, odstąpili w XV wieku w znacznej części od wiary katolickiej i wyznawali błędną naukę Husa. Ale pomału wracali oni na łono Kościoła katolickiego i obecnie wszyscy z nadzwyczaj małym wyjątkiem są katolikami. Teraz Czesi mają trzech biskupów: w Litomierzycach, Kralowym Hradcu i Budziejowicach i jednego arcybiskupa w Pradze. Obecnie tym arcybiskupem jest ks. kardynał Schönborn. Ten, co to pisze, widział niedawno arcybiskupa pragskiego, kiedy przyjechał odprawić nabożeństwo w kościele Najśw. Panny Maryi na rynku pragskim. Naprzód stanęło przed kościołem 12 grenadierów arcybiskupich w wielkich na głowie bermycach, to jest olbrzymich czapkach niedźwiedzich. Kiedy ci się uszykowali, przyjechało trzech kanoników w pięknej karecie. Dopiero po nich przybył sam arcybiskup w karecie złoconej z malowanemi herbami, ciągnionej przez cztery czarne konie, suto w czerwoną uprząż przybrane. Na koźle ogromnie wysokim, obitym czerwoną materyą, siedzieli furman z lokajem ubrani w niebieskie pończochy, czerwone fraki, w kapeluszach stosowanych na głowie. Bardzo to pięknie wyglądało i podobało się też Polakom, nieprzyzwyczajonym do takiej parady.

Lud czeski jest bardzo pobożny, do czego się przyczynia znaczna ilość klasztorów, wiele odpustów i uroczystości kościelnych. Figur i obrazów świętych przy drogach jest bardzo wiele. Dużo jest też i pielgrzymek religijnych, a największa odbywa się na uroczystość św. Jana Nepomucena. Święty ten (urodził się w roku 1330) był wielkim kaznodzieją, mnóstwo grzeszników nawracał na drogę pokuty i mnóstwo błądzących w wierze na drogę prawdy. Żył on za króla Wacława i był spowiednikiem jego żony Joanny. Król Wacław zły i gwałtowny przywołał razu pewnego Jana i zażądał, aby mu wyjawił to, co jego żona wyznała na spowiedzi. Wzdrygnął się święty kapłan na to żądanie, jako przeciwne Boskim prawom i stanowczo odmówił Wacławowi wydania tajemnicy spowiedzi. Wacław kazał zakuć Jana w kajdany i objawił, że nie wprzód wolność uzyska, aż wyda grzechy jego żony. Ale ani groźby, ani obietnice nie skutkowały. Wacław w zawziętości swojej kazał Janowi palić boki pochodniami gorącemi. W końcu przywołał go i dał mu do wyboru: albo śmierć, albo zdradzenie tajemnicy spowiedzi. Jan wybrał śmierć, a Wacław kazał mu związać ręce i nogi i rzucić potajemnie w nocy z mostu pragskiego

---

nie zapomniał, zbytków nie wyprawiał, nad bezbronnymi i niewiastami się nie znęcał, na starców i dzieci oręża nie podnosił.

Ustały wreszcie boje, bo car Iwan błagał o miłosierdzie Ojca świętego, by się za nim do króla Stefana wstawił. Obłudny to był i bardzo zdradziecki ten car, bo o miłosierdzie niby to prosił, a gdy je zyskał i pokój zawarł, zaraz do nowej wojny się zbroił i znowu z nienacka na Polskę napadał. Ale król Stefan dał mu już teraz spokój, a zabrał się do czynienia porządku w kraju. I Walenty Połotyński odpoczywając po wojnach, wziął się do gospodarki na owych dwustu morgach, które mu król w nagrodę męstwa darował. Wystawił sobie dworek piękny i gospodarskie budynki porządne, pracował, dorabiał się fortuny, dobytek się mnożył, przychowek rósł i Połotyński był po dziesięciu latach zasobnym szlachcicem.

Chociaż szlachcic i sławny na całą Polskę, pozostał skromnym człowiekiem. Nie piął się nad innych; chłopami, z których wyszedł, nie gardził, nie wstydził się ich. Owszem, utrzymywał z nimi dawną przyjaźń, pomagał biednym, a Kasia jak i dawniej ubierała się po wieśniaczemu, bo mawiała:

— Czem byłam, tem i jestem, a że Bóg dał Walkowi zostać szlachcicem na szlacheckiej fortunie, to przez to jeszcze ani ja mądrzejsza, ani lepsza, ale zawsze taka sama, co i dawniej.

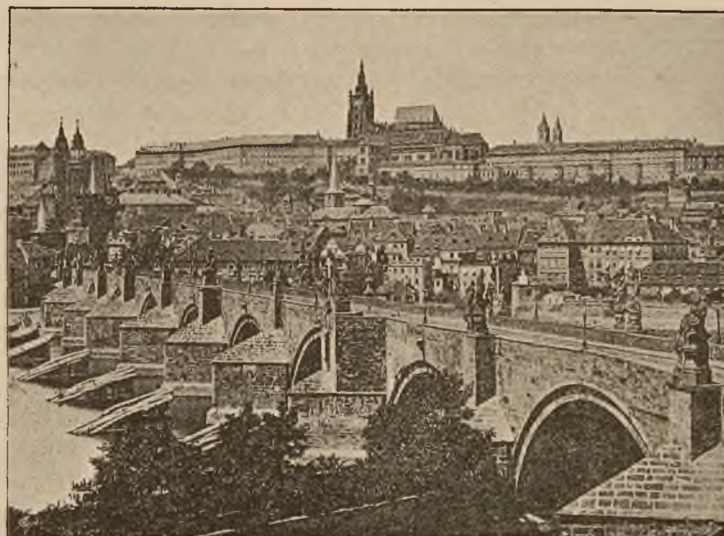
Szanowała też szlachta nowego pana brata właśnie za to, że taki był skromny, szanowała też bardzo i Katarzynę i u Połotyńskich można było za jednym stołem zobaczyć i szlachtę i chłopów w najlepszej zgodzie.

Józek wyrósł na dzielnego wojaka i w późniejszych czasach dobił się stopnia rotmistrza królewskiego; drugi syn został kanonikiem, córka wydała się dobrze za mąż, a najmłodszy z dzieci osiadł na dziedzictwie.

Piękną mieli starość Walentowie, bo kochali Boga, uczciwi byli, pracowici i skromni, więc też Bóg czuwał nad nimi, kochali ich ludzie, a dzieci miłością i czcią wielką otaczały.

Czesław Pieniążek.

w rzekę Wełtawę. Ale nadaremnie chciał ukryć Wacław ten czyn okrutny, gdyż światłość niebiańska otoczyła ciało płynące po wodzie i wydała się straszna tajemnica. Liczne cuda przy ciele męczennika skłoniły Papieża Benedykta XIII-go do ogłoszenia Jana Nepomucena świętym Kościoła katolickiego. Kościół obchodzi jego pamiątkę 16-go maja, a w dniu tym niezliczone tysiące pielgrzymów czeskich przybywają do Pragi, aby pomodlić się przy grobie świętego w katedrze na Hradczynie i przy kamiennej jego figurze wzniesionej na moście, z którego został strącony.



Most Karola w Pradze.

Królestwo czeskie ma trzy główne rzeki: Elbę czyli Łabę, Mołdawę czyli Wełtawę i Obrzę. Wełtawa dzieli cały kraj na dwie części i nad nią się wznosi stolica Czech Praga. Jezior mają Czechy mało, ale za to gdzie spojrzysz są ogromne stawy. Prawdziwym jednak skarbem Czech są źródła mineralne bardzo pomocne na wiele chorób trapiących ludzi. Z całego świata zbiegają się chorzy do Franciszkowych Łaźni (po niemiecku *Franzensbad)*, Karlowych warów (po niemiecku *Karlsbad)* i Cieplic (po niemiecku *Teplitz)*.



Zamek Królewski Hradczany.

Podczas lata spotkasz tam wszystkie narodowości, a liczba ogólna leczących się dochodzi do 100 tysięcy. Ponieważ zaś każdy z chorych paręset reńskich przynajmniej w Czechach zostawi, można więc sobie łatwo wyobrazić, jakie to ogromne pieniądze co roku Czechy zyskują i jak się przez to pomnaża bogactwo kraju.

Ale nietylko pod tym względem są Czechy bogate. W ziemi czeskiej leżą prawdziwe skarby. Mają Czesi kopalnie srebra, miedzi, ołowiu, węgla, cyny, siarki i żelaza. Prócz tego posiadają Czechy śliczne kamienie budowlane i różne gatunki drogich kamieni. Sławne są czeskie: granaty, rubiny, szafiry i wiele innych drogich kamieni, które się rozchodzą po całym świecie.

Ale ta ziemia jest i pod wielu innymi względami nieoszacowana. Wszystko się na niej rodzi wybornie, tak zboże jak i owoce. Chmiel czeski jest uważany za jeden z najlepszych i ztąd najlepsze prawie piwa wyrabiają w Czechach.

Jarzyny i ogrodowizny wszelkiego rodzaju wybornie się udają. Nawet wino rodzi się ładnie koło Mielnika. Ale też trzeba i to dodać, że ta ziemia wiele zawdzięcza ludziom na niej mieszkającym, bo Czesi w uprawie roli doszli do doskonałości. Każdy kawałek ziemi jest wyzyskany, wszędzie wyborna uprawa, wszędzie znać troskliwą pracę rolnika i ogrodnika.

Lecz nie na tem jeszcze koniec bogactwa Czech. Prawda, że mają ziemię, która daje dobre urodzaje i we wnętrzu swojem bogactwa zawiera, ale gdyby i takiej błogosławionej ziemi Czesi nie mieli, to i tak daliby sobie radę oszczędnością, pracą i przemyślnością. Dla nich bogactwa ziemi nie wystarczają, ale zwiększają je jeszcze własnym trudem. W całej prawie Austryi, z małym wyjątkiem, niema tylu fabryk i zakładów przemysłowych, co w Czechach. Nas, nieprzyzwyczajonych do tego, nawet razi ta ogromna ilość kominów fabrycznych, z których czarny dym dniem i nocą bucha. Kiedy wejdziesz na jedno ze wzgórzy otaczających Pragę, to ci się zdaje, jakby całe prawie miasto gorzało, tyle się nad niem unosi dymu. Z fabryk czeskich więcej wychodzi wyrobów płóciennych za granicę aniżeli z całej Austryi. W samych tych fabrykach płótna, muszlinów, tiulów, drelichów pracuje koło pół miliona ludzi. Obok nich pierwsze miejsce zajmują cukrownie,

których liczba dochodzi do 160 ciu. Dalej liczą w Czechach koło 900 browarów. Wielkich garbarni mają Czechy koło stu. Fabryk żelaza, stali, drutu, wyrobów cynowych, blaszanych trudno prawie zliczyć. Nigdzie tak wiele nie wyrabiają szkła jak w Czechach; szkło też czeskie rozchodzi się na cały świat i te wszystkie prawie szklanki, kubki, talerze, które my w miastach po sklepach kupujemy, z fabryk czeskich pochodzą. Wspominamy tylko o głównych fabrykach, ale niema jednego rodzaju przemysłu i fabrykacyi, do któregoby się Czesi nie wzięli i nie doprowadzili go wysoko. To też Czesi bardzo mało co sprowadzają do swojego kraju, bo wszystko mają na miejscu. Czesi sami to mówią, że im oprócz soli niczego nie braknie. I rzeczywiście kto był na wystawie, co ją Czesi w tym roku w Pradze urządzili, ten tylko musi podziwiać przedsiębiorczość tego narodu i jego we wszystkich gałęziach przemysłu umiejętność. To też ta praca jest ich głównem bogactwem i daje im siłę, której nawet wielkie klęski, gdyby na nich spadły, zmódz nie zdołają.



Wieża na moście Karola.

Nic dziwnego, że kiedy wszystko tak się podniosło w Czechach, podniosła się też ich starodawna stolica, największe miasto czeskie, Praga. Leży ona nad Wełtawą, piękną rzeką, przedzielającą miasto na dwie połowy. Praga jest prawie tak wielką jak nasza Warszawa, bo ma licząc z przedmieściami blisko 400.000 mieszkańców, prawie samych Czechów, bo Niemców w niej liczą tylko 40.000, a żydów 20.000.

Śliczne to miasto ta Praga! Otoczona zewsząd wzgórzami i pięknemi ogrodami, posiada nietylko wspaniałe ulice z nowych domów zbudowane, ale i wiele starych gmachów, już od kilku wieków stojących, a tak pięknych, że się oko od nich oderwać nie może. Obie części miasta łączy siedm pięknych mostów przez Wełtawę, a najpiękniejszy z nich, to most Karola, obecnie przerwany wskutek olbrzymiej powodzi, jaka w roku zeszłym nawiedziła Czechy. Z obu stron mostu wzniesionego na 15 filarach stoją wielkie wspaniałe wieże, a na samym moście co kilkadziesiąt kroków wznoszą się posągi Świętych Pańskich. Na tym to moście stoi bronzowy posąg św. Jana Nepomucena, do którego, jak już pisaliśmy, zbiega się tysiące ludu w dniu 16 maja.

Po tym moście, z tak zwanego *nowego miasta*, przechodzi się na *Małą Stronę*, na której na wyniosłej górze wznosi się olbrzymi zamek królewski *Hradczany* i katedra św. Wita. Trzeba jednak długo jechać zanim się do nich dostanie, a kto chce dojść piechotą, ten idzie w górę po ogromnych, szerokich schodach na górze zamkowej wybrukowanych. Sam zamek jest ogromny, ma trzy wielkie podwórza i składa się z 440 sal i pokojów. Najpiękniejsze sale są: hiszpańska, niemiecka i Władysławowska. Ta ostatnia najwięcej nas obchodzi, bo kazał ją wybudować Władysław Jagiellończyk, król czeski i węgierski, syn naszego króla Kazimierza Jagiellonczyka. Jak ona jest wielka dość powiedzieć, że ma 74 metry długości. Większą jeszcze od niej jest sala hiszpańska, do której oświetlenia potrzeba aż 2.300 świec.

Cały zamek jest ślicznie utrzymany i aż żal serce ściska, kiedy się patrzy na nasz krakowski Wawel obdarty i opustoszony. Z okien zamku wspaniały widok jest na całą Pragę. Pokazują w nim także ciekawym tę izbę, z której wyrzucono owych radców cesarskich Martinica i Slavatę, o czem pisząc dzieje Czech wspominaliśmy.

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencye „Krakusa".

Z Niepołomic.

Za wpływem czcigodnego duchowieństwa powiększył się znacznie zastęp członków naszego Kółka rolniczego. W dniu 7-go lipca b. r. ogłaszając nasz najprzewielebniejszy prałat ks. Antoni Wróbel od ołtarza walne zgromadzenie w celu wyboru nowego zarządu, nie omieszkał w łagodnych i ponętnych słowach zachęcić włościan do liczniejszego udziału w Kółku.

Z tej przyczyny zapisało się w tym dniu blisko 100 włościan. Stary zarząd złożył swe urzędowanie — a nowy, do którego z wyboru weszli: ks. Antoni Pluciński, miejscowy katecheta 4-ro klasowej szkoły, jako przewodniczący; p. Józef Nazimek, zastępca, dwaj

członkowie p. Franciszek Stopa i p. Wojciech Biernat; jako skarbnik p. Wacław Kadler, nauczyciel miejscowej szkoły.

Nowy zarząd podniósł przez usta księdza przewodniczącego ważność założenia sklepiku i zgodnie z jego projektem uiszczono uchwaloną wkładkę, z którą przystąpiono do rozpoczętego dzieła w Imię Boże.

Najsamprzód nastąpiło poświęcenie sklepiku, którego dokonał sam ks. prałat, poczem ks. Pluciński przemówił z progu sklepiku do licznie na rynku zgromadzonego ludu w ten sposób:

„Wszędzie łączy się lud w Kółka rolnicze wspólnie, starając się tym sposobem podnieść z tego niskiego poziomu oświaty i dobrobytu. Gdzie zaś istnieje Kółko, tam równocześnie zakładają sklepik chrześciański.

„Wyście najmilsi nie pozostali w tyle za innymi, lecz wspólnemi siłami uskuteczniliście to dzieło. Cieszę się bardzo z tego i każdy prawy Polak z tego cieszyć się powinien, że nasz lud przychodzi sam do tego poznania, aby się nie dać obcym sobie żywiołom wyzyskiwać.

„Muszę tutaj nadmienić, że po największej części przy pomocy księży i nauczycieli podobne sklepiki przy Kółkach powstają, co się niektórym osobom wcale nie podoba. Mówić oni zwykli: Niech ksiądz patrzy kościoła i brewiarza — a nauczyciel szkoły i dzieci, a nie sklepów.

„Najmilsi! Ci, którzy wam tak mówią — bądźcie pewni, że oni nie są waszymi przyjaciółmi, gdyż pod pozorem fałszywej przyjaźni — czyhają tylko na to, aby z was swe zyski ciągnąć mogli.

„Ja zaś tym nieproszonym opiekunom księży i nauczycieli odpowiadam: że jeżeli kto, to przedewszystkiem ksiądz i nauczyciel powinni się zajmować ludem, bo wśród niego żyją. Ksiądz nietylko ma wam wskazywać niebo, ale i o byt wasz materyalny się starać; wszak sam Zbawiciel świata nie zapomniał zgłodniałego ludu nakarmić chlebem na owej górze Jerozolimskiej, czem nam dał poznać, że do sług Jego nietylko staranie o dobro duchowe, ale i piecza o byt materyalny należy.

„Jakże wam miło będzie najmilsi, gdy tędy przechodzić lub wstępować będziecie do tego sklepiku — powiecie z pewnością: To nasz sklepik chrześciański — za nasz ciężko zapracowany grosz sfundowany, a z którego — bodaj najmniejsze zyski — w naszej pozostaną kieszeni.

„Niechże wam Pan Bóg błogosławi w tej pracy! — ja zaś z mej strony nie będę szczędził swych trudów i dlatego też jutro rano na pomyślność tego waszego sklepiku odprawię Mszę świętą, na którą was szanowni członkowie uprzejmie zapraszam“.

Założenie tego sklepiku ułatwił nam wielce miejscowy obywatel p. Waligórski, który na ten cel lokal w środku rynku swoim kosztem nietylko należycie odrestaurował, ale nawet na lat dwa bezpłatnie w używanie oddał. Nadto zacni członkowie Kółka obowiązali się po razu dowieźć towar z Krakowa lub Bochni prawie bezpłatnie, chcąc się przez to przyczynić do pomyślnego rozwoju tej młodej instytucyi, która im kiedyś zaszczyt przyniesie, bo grosza oszczędzi, dobrobytu przysporzy, przez co i umoralni.

Bodajby tylko judaszowskie podszepty wyzyskiwaczów nie miały wiary u naszego ludu, aby niedowierzanie ku życzliwym swym opiekunom w sercu ich wygasło — a rozbudziło raczej to silne przekonanie, że księża i nauczyciele z obowiązku przez Boga wskazanego tylko najżyczliwszymi ich przyjaciółmi być muszą — jeżeli za swą tak żmudną pracę około dobra ludu hojną zapłatę Nieba zapewnić sobie życzą.

Konstanty Przybyłko,
delegat Kółek rolniczych i sekretarz
Kółka niepołomickiego.

Polanka ad Myślenice 19 czerwca.

Od p. Jędrzeja Nalepy, czytelnika *Krakusa* w Polance pod Myślenicami, otrzymujemy list następujący:

Szanowna Redakcyo! Mam zaszczyt w załączeniu przesłać dosłowny odpis listu nadeszłego z Chicago w Ameryce do c. k. Starostwa w Myślenicach, który dosłownie przepisałem Sz. Redakcyi celem umieszczenia w naszym *Krakusie* dla przestrogi naszych braci mających chęć emigrowania do Ameryki. Jak widać z prostej treści tego listu — jest to głos rozpaczliwy, który najtwardsze serce wzruszyć powinien.

Chicago Ameryka dnia 28 maja 1891.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Do Szanownego c. k. Starostwa w Myślenicach. Najszanowsze c. k. Starostwo! melduję wam, że Walenty M......, gospodarz ze Skawy, pisuje do chłopów na pruską granicę, o którym dniu mają przyjść do Wadowic, a ten Walenty M...... odwozi chłopów z różnych stron do Wadowic i oddaje tym szwarcownikom, a ci szwarcowniki tych ludzi przeprowadzają przez pruską granicę i prowadzą ich pod Prusa i w taki sposób lud idzie do Ameryki, więc przeto upraszam pokornie c. k. Starostwo i przychylam się nisko do stóp państwu jako ojcu swemu, bo nawet i z Raby wyżniej odwiózł kilku chłopów do Ameryki. Proszę c. k. Starostwo, aby c. k. Starostwo zapytało wójta w Rabie wyżniej, to wójt powie, ile chłopa poszło do Ameryki — przez ręce Walentego M......, przeto upraszam pokornie c. k. Starostwo, abyście mu zakazali, aby więcej ludzi nie odwoził, bo ludzi tylko w jednem mieście Chicago jest bez roboty, bez kawałka chleba, 10.000. Tych ludzi nie może miasto wyżywić, ani chleba nastarczyć; tam jest

płacz i zgrzytanie zębów. Wyciągamy ręce do was, zmiłujcie się nad nami, a wywiedźcie nas jakim sposobem z tej niewoli, bo wszyscy od głodu poumierać musimy. Prosimy pokornie o jaką pomoc, zmiłujcie się nad nami, bo my przecież są z waszego państwa. Kłaniamy się ślicznie c. k. Starostwu, niech Bóg błogosławi naszą Polskę — daj Boże!

Sebastyan Kapłański z Raby wyżniej.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego jeszcze nie rozstrzygnięta, gdyż Ojciec św. odrzucił wszystkich kandydatów, jakich mu rząd pruski przedstawił na liście. Z tego prawdopodobnie powodu naprężyły się nieco stosunki między Prusami a Stolicą Apostolską.

Członek pruskiej izby panów p. Kościelski wydał przed kilku dniami *otwarty list* w którym stanął w obronie polskości w Górnoszląska. Skutkiem tego wystąpiły pisma niemieckie przeciw p. Kościelskiemu twierdząc, że Górnoszlązacy nie są Polakami, gdyż znajdują się oddawna pod panowaniem niemieckiem i nie mówią czystym, polskim językiem. Jakie to śmieszne gadanie. Niemcy widocznie zapominają, że oprócz języka polskiego, którego mimo prześladowania zniszczyć nie zdolali, mają górnoszlązacy wspólną z innymi Polakami wiarę, wspólne obyczaje a i z ziemi świętej polskiej, nie wydziedziczył ich dotąd żaden Bismark nawet.

Z Królestwa Polskiego donoszą, że komendant twierdzy w Modlinie (nad Wisłą, o kilka mil za Warszawą) zażądał przerobienia klasztoru OO. Kapucynów w Zakroczymiu na silnie oszańcowany fort. Zakonników zakroczymskich przeniesiono skutkiem tego przed kilku dniami do klasztoru OO. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą. Kościół i klasztór zamknięto i niebawem przystąpią do burzenia tego świętego miejsca. Tak więc zniesiono znów jeden z ostatnich trzech istniejących jeszcze klasztorów OO. Kapucynów w Królestwie Polskiem. Biedna ta Polska nasza! Ileż ona cierpieć musi od swych nieprzyjaciół!

W niektórych miastach na Litwie wskutek zakupienia przez spekulantów całego gotowego zapasu żyta, w ziarnie i mące, z przyczyny zakazu wywozu żyta, chleb nagle zdrożał. To podrożenie wywołało zawichrzenia w Szawlach i Lidzie i w miasteczkach Kurszony i Smorgoni. W Szawlach kilku ubogich robotników i żydów, widząc, że wiozą ogromnemi partyami zboże dla wysłania go do Libawy, zaczęli sprzeciwiać się i w kilka minut zgromadzony tłum zaprowadził wszystkie podwody na dziedziniec Rady miejskiej, gdzie zboże zrzucono. O godzinie 10 rano w Radzie miejskiej znajdowało się już około 400 podwód. Wówczas tłum z 50 do 60 ludzi udał się na dworzec kolejowy, aby nie dopuścić ładowania wagonów. Najzaciętsi pokładli się na szynach, aż przybyłemu urzędnikowi udało się tłum uspokoić obietnicą zakazu dalszego przyjmowania zboża do wysyłania. Cały dzień wśród ludu trwało silne wzburzenie.

W poniedziałek 17-go sierpnia wywieszono ogłoszenie miejscowego naczelnika, że handlujący chlebem nie mają prawa sprzedawać go drożej nad ustawioną taksę, ale ogłoszenie to nie uspokoiło umysłów. Zaszły nowe nieporządki W Lidzie tłum zajął drogi przy stacyi kolejowej i nie dopuszczał do niej transportów, zwalając na ziemię worki ze zbożem. Żadne usiłowania policyi nie zdolały położyć końca tym nieporządkom. „Umierajmy lepiej w ciężkich robotach, niż w swoich rodzinnych miejscach mamy umierać z głodu! chcemy żyć! chcemy jeść!“ rozlegały się okrzyki. Zawichrzenia trwały jeszcze na drugi dzień, przyczem tłum nie dopuszał zboża na stacyę kolei. Żydzi-przekupnie nabywają zboże u włościan po drodze do miasta i to tak skwapliwie, że do miast i miasteczek nie przychodzi ani jeden korzec.

Przed kilku dniami zmarł Iwan Naumowicz, ów odstępca od grecko-katolickiej wiary naszych Rusinów, o którym pisał *Krakus* w zeszłym numerze, że go sztundyści poturbowali. Umarł w Noworossyjsku nad Czarnem Morzem w drodze z Kaukazu do Kijowa. Urodzony we wsi Kozłowie (wschodnia Gal.) r. 1826 chodził Naumowicz z początku do szkółki wiejskiej a potem do gimnazyum we Lwowie, gdzie w r. 1848 zaskoczyły go polityczne w kraju wypadki. Wdział wtedy polską rogatywkę i brał czynny udział w ruchu narodowym polskim. Wtem nagle przerzucił się do tak zwanych „świętojurców“ (rusinów służących moskalom) i z zaciekłością zaczął występować i rzucać się na wszystko co polskie. Ukończywszy grecko-katolickie seminaryum duchowne, niebawem wyświęcony został na księdza. I mimo, że go wybrano później posłem na sejm i do Rady państwa, nie był Naumowicz za to wdzięczny swoim wyborcom, gdyż zaczął judzić przeciw Polakom i lud bałamucić i zachęcać do przejścia na prawosławie. Byłby on do dzisiaj jeszcze zaszczepiał jad i truciznę w serca włościan wschodniej Galicyi, lecz pamiętny proces wytoczony za to przeciw niemu i innym odszczepieńcom w r. 1882 przerwał jego niegodziwe usiłowania. Opuściwszy więzienie, oświad-

czył wprost, że jest Moskalem, opuścił Lwów i przeniósłszy się do Rosyi, przyjął prawosławie. Odszczepieniec zaczął gnębić Unitów pod zaborem rosyjskim. Niejedna gorzka łza, niejedna kropla krwi, niejedna niewinna śmierć spadła na sumienie jego i tych co mu pomagali. Takiemi to drogami idą odstępcy. Po Naumowiczu pozostanie tylko pamięć, że zdradził swój naród, swoją ojczyznę, że się zaprzedał wrogom za ruble, na wstyd i hańbę.

Rzym. Na jesień tego roku zapowiedziano wiele pielgrzymek do Stolicy Namiestnika Chrystusowego. Ojciec święty rozkazał, aby dla niektórych pielgrzymek przygotowano mieszkania w samym Watykanie, czego do tej chwili nigdy nie bywało. W olbrzymiej galeryi świętego Piotra ustawione będą setki łóżek dla tych, co są biedniejsi i którym też Ojciec święty chce kosztów zaoszczędzić.

Ze samej Francyi zapowiedziano 30.000 pielgrzymów. Jedną z najważniejszych będzie pielgrzymka belgijska, przybywająca dla podziękowania Ojcu świętemu za to, że ogłosił Najświętszą Maryę Pannę patronką i królową państwa Kongo w Afryce, zostającego pod opieką króla belgijskiego. Panstwo Kongo zamieszkałe jest przez murzynów, których ich władcy i panowie mają za niewolników, sprzedają na targach, wywożą, słowem, obchodzą się jakby z jakim sprzętem. Czytelnicy *Krakusa* wiedzą już, że nad wyswobodzeniem tych ludzi pracuje kardynał Lawiżeri. Otóż teraz oswobodzenie to odbywać się będzie pod imieniem i opieką Najświętszej Maryi Panny, która stanie się wyswobodzicielką więcej niż 100 milionów afrykańskich niewolników. Belgijczycy postawią wspaniały kościół w Kongo, na cześć Najświętszej Królowej tego państwa.

Austrya. Jak słychać Najj. Pan udaje się z końcem września dla zwiedzenia wystawy do Pragi w towarzystwie hr. Taaffego i zabawi tam do 1-go października. Teraz pojedzie cesarz wprost do Schwarcenau na manewry. Już 25 sierpnia przybył do Pragi hr. Thun namiestnik Czech, zapewne w sprawie podróży cesarza.

W Wiedniu bawi obecnie książęca para czarnogórska wraz z następcą tronu ks. Daniłem.

Według ostatniego spisu ludności (z 30 grudnia 1890) w państwie austryackiem, dzielą się obecnie czynne siły wojskowe armii jak następuje: Austrya niższa ma 31.363 żołnierzy, Austrya wyższa 5.826, Salcburg 1.584, Styrya 8.043, Karyntya 3.714, Kraina 2.264, Tryest 1.995, Gorycya i Gradiska 1,152, Istrya 8.630, Tyrol 7.886, Voralberg 433, Czechy 34 392. Morawa 14.988, Szląsk 2.924, Galicya 53.401, Bukowina 3 554, Dalmacya 5.398 — razem 187.537 żołnierzy, nielicząc Węgier.

Sejm węgierski został odroczony do 30 października r. b.

Niemcy. Z powodu zakazu wywożenia zboża z Rosyi (o czem będzie mowa niżej) powstało w Niemczech zamieszanie. Tak zwane wolnomyślne gazety nawolują rząd, żeby cła na zboże zniżył lub zniósł całkiem. Wytykają kanclerzowi Kapriviemu wielkie błędy, mówią bowiem, że źle prowadził politykę i gospodarkę państwową. Jeżeli rząd nie zniesie ceł, to Niemcom grozi ekonomiczna ruina... I tak już zboże ogromnie podrożało. Partya „wolnomyślna“ chce nawet, gdyby parlament był zwołany, wysłać adres do cesarza, ażeby cła zniesiono, gdyż w ten sposób ułatwiony będzie dowóz zboża do Niemiec z innych krajów.

Tymi dniami tak zwany: *niemiecki komitet ratunkowy* dla wydalonych z Rosyi żydów, wysłał ich około 600 do Ameryki. Zdaje się jednak że Ameryka nie jest bardzo rada tym gościom, gdyż jak mówią, zwrócono z drogi 50 żydów, którzy na Berlin udali się do Hamburga, by ztąd wyjechać do Ameryki. Tymczasem towarzystwo parowcowe otrzymało polecenie, ażeby odtąd już żadnych wychodźców rosyjskich nie przywożono do Ameryki. Nawet osoby które już miały karty okrętowe, zniewolone były wrócić z Hamburga.

Według ostatnich wiadomości, cesarz Wilhelm, ma się nieco lepiej i na dzień 2 go września wybiera się do Sigmundsherberg (w Niż. Austryi) gdzie przyjmą go: Najj. Pan i saski król Albert. Cesarz Wilhelm przybędzie z wielkim orszakiem, w którym będzie także znajdować się kanclerz Kaprywi.

Rosya. Nagle i niespodziewanie gruchnęła wiadomość, że car rosyjski zakazał wywozić żyto za granicę, jak również mąkę żytnią i otręby. Jaka przyczyna spowodowała ten zakaz, o tem różnie mówią. Jedni powiadają, że w niektórych guberniach rosyjskich skutkiem posuchy były wielkie nieurodzaje, tak że Rosya zniewoloną była powstrzymać wywóz zboża. Ta więc ma być jedyna przyczyna owego zakazu. Inni jednak mówią, że jakkolwiek w niektórych guberniach urodzaje były bardzo liche, to rzeczy nie stoją tak źle, iżby Rosya musiała uciekać się do takiego gwałtownego środka. Powiadają też, że Rosya dla tego wydała ten zakaz, aby się zemścić na Niemcach za to, że tam ich papiery pieniężne straciły na wartości skutkiem matactw giełdowych. Oczywiście, że niemożna rozstrzygnąć która z podawanych przyczyn jest prawdziwą. Jakakolwiek jednak by tu była przyczyna, skutki zawsze będą te same — ogromne i doniosłe. Naprzykład do Niemiec wywożono przeciętnie 15 milionów metrycznych cetnarów żyta przeważnie z Rosyi i Królestwa Polskiego, a więc brak ten obecnie będzie musiał być zastąpiony pszenicą. Pomijając już niedogodność, która wynika ztąd, że ludność przyzwyczajona do żywienia się żytem, musiałaby nagle odmienić rodzaj pokarmu,

— ale czy będzie tyle pszenicy ażeby można zastąpić nią żyto?

Czy więc Rosya umyślnie tak postąpiła, czy do tego zmuszoną była przez nieurodzaj, to jej rzecz, w każdym razie znajdzie się zagranica w niemałym kłopocie i w bardzo przykrem położeniu, a szczególniej Niemcy.

Według najświeższych wiadomości, carski ukaz, zabraniający wywozu żyta, mąki żytniej i otrąb, dotyczy tylko Niemiec, gdyż wywóz zboża rosyjskiego do Anglii i Francyi jest dozwolony.

Moskale upatrują w zakazie wywozu zboża do Niemiec, fakt wielkiej doniosłości. Rosya chce tym sposobem zabezpieczyć sobie dostatek żywności w razie wojny i zaszkodzić Niemcom. Wojny, jak mówią, nie należy się spodziewać się prędzej jak w roku 1893, w tym bowiem czasie rosyjska armia będzie miała nową broń.

Senatowi rosyjskiemu przedłożono projekt wystawy wszechrosyjskiej na rok 1893. Prawdopodobnie odbędzie się ona w Moskwie, dokąd car, jak zapewniają, ma zamiar przenieść swą rezydencyę, to jest chce tam stale zamieszkać.

Rząd rosyjski nakazał, aby w jak najkrótszym czasie wybudowano dwa nowe statki wojenne, zaczęte zaś wykończono, starsze zbadano dokładnie i zaopatrzono we wszystkie przybory wojenne. W jesieni ma się udać eskadra rosyjska (to jest rosyjskie okręty wojenne) do francuskiego portu Havre, by odwzajemnić się wizytą Francuzom.

Obecnie znajduje się car wraz z najbliższą swoją rodziną w Kopenhadze (przyjechał 25 b. m.) Na spotkanie cara wyjechali z eskadrą — król duński Chrystyan, królewicz następca tronu, i król grecki Jerzy.

Wiadomo czytelnikom *Krakusa*, że car wysłuchał w Petersburgu, przez grzeczność dla Francuzów, ich hymnu narodowego, zwanego *Marsylianką*. Otóż teraz publiczność rosyjska żąda przy każdej sposobności, gdzie występuje muzyka, by jej grano ową *Marsyliankę*. I tak, donoszą z Rygi — że tam w ubiegłą sobotę tłumy zebrane w „ogrodzie carskim“ na koncercie, gdy się ukazała francuzka śpiewaczka — głośno zaczęły domagać się *Marsylianki* Śpiewaczka uczyniła zadość temu życzeniu, ale publiczność nie zadowoliła się jednorazowem odśpiewaniem tego hymnu, i śpiewaczka musiała powtórzyć go kilkakrotnie. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby się to działo w państwie konstytucyjnem, ale nie w despotycznej Rosyi. Toż ta *Marsylianka* przecież woła o „wolność narodu!“ Gdyby w Rosyi zaśpiewano „Boże coś Polskę“ toby śmiałka nie minął Sybir, ale rewolucyjną *Marsyliankę* śpiewać wolno. Ta francuzka piosnka może nie wyjść na zdrowie rządowi rosyjskiemu.

Piszą z Kostromy 26go sierpnia: Ministeryum dozwoliło ludziom zbierać zioła i jagody w lasach carskich. Wygłodzona ludność rzuciła się na folwarki i zaczęła je plondrować. Wskutek tego ministerym rozporządziło, aby zbieranie jagód odbywało się tylko w obecności naczelnika powiatu.

W Syberyi, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, panuje mór, a rząd rosyjski stara się wszelkiemi sposobami epidemię przed Europą zataić. Zaraza powstała wskutek panującego głodu, który ludności tamtejszej daje się straszliwie odczuwać. Z tej przyczyny, że znaczne przestrzenie kraju zostały dotknięte nieurodzajem, nie może być mowy o dostatecznem zaopatrzeniu ludności w żywność, a tem samem o zapobieżeniu rozszerzenia się straszliwej epidemii.

Francya. Wielki książę rosyjski Aleksy, bawiący obecnie u wód we Vichy (czytaj Wiszy) — przywiózł podobno prezydentowi Karnotowi podpisany przez cara traktat rosyjsko-francuzki (zaczepno-odporny). Druga wiadomość w tej samej sprawie opiewa jak następuje: „Z Paryża piszą, że admirał Żerwe (Gervais) podczas pobytu swego w Kronsztadzie przedłożył rządowi rosyjskiemu dokument, mocą którego, w razie gdyby w Chinach wystąpiono przeciw Europejczykom — ma Rosya podzielić się z Francyą zapasami węgla i obsadzić wojskiem wschodnie granice Chin. Dalszy punkt tego dokumentu mówi: że Francya nie ma *stawiać przeszkód rozszerzeniu prawosławia* — a Rosya rozszerzeniu *religii katolickiej.*“ Wiadomość ta jednak zakrawa nieco na bajkę.

Włochy. Dnia 25 b. m. odsłonięto pomnik króla Karola Emanuela I w Mondovi. Uroczystość odbyła się w obecności ministrów, senatorów, posłów i 73 naczelników gmin, przedstawicieli kilku stowarzyszeń i przeszło dziewięciotysięcznej publiczności. Król Humbert w towarzystwie bar. Turynu wysłuchał mszy św. i odwiedził grób Karola Emanuela. Poseł Delvecallis wysławiał w obszernej mowie zasługi króla Karola Emanuela, który przygotował zjednoczenie się Włoch.

Turcya. Rząd turecki wybrał osobną komisyę, która ma wypracować ustawę, na mocy której będą mogli żydzi osiedlać się w Turcyi. Sułtan gotów już sprzedać żydom za 60 milionów marek pewny obszar ziemi w Małej Azyi, ale podobno nie chce pozwolić, ażeby się osiedlali w Ziemi świętej.

Bułgarya. Mimo zaprzeczeń rozmaitych dzienników, utrzymuje się stale pogłoska, że między Turcyą a Bułgaryą stanęło pisemne porozumienie co do bliskiego już uznania ks. Ferdynanda panującym księciem Bułgaryi. Uznanie to ma nastąpić zaraz po otwarciu austrowęgierskiej Rady państwa.

Rady gospodarskie.

Korzyści orki w jesieni pod zasiewy wiosenne.

Zajęci zbiorem zboża, uprawą roli pod ozimine, a nareszcie wykopywaniem kartofli, zapominamy często o przygotowaniu ziemi pod zasiewy wiosenne, lub też umyślnie odkładamy tę czynność do wiosny, ażeby bydło nasze miało przez dłuższy czas oparcie na ścierniskach. Słusznie też nazywamy to oparciem, bo używa ono tam tylko przechadzki i świeżego powietrza, wygryzłszy oddawna wszelkie rośliny, które na polach tych porastały. Im zaś obfitsza była pasza w ścierni, składająca się przeważnie z perzu, tem prędzej powinniśmy byli rozpocząć uprawę tego pola, by je oczyścić z owego zielska, przeszkadzającego w uzyskaniu należytego plonu z roślin, które na niem uprawiać chcemy i wyciągającego soki pożywne z ziemi, które z takim mozołem i kosztem przysporzyć chcemy naszym płodom gospodarskim.

Często też opieramy się na mylnem zdaniu, iż pod zasiewy wiosenne, szczególnie zaś pod owies wystarczy jedna orka, wykonana na wiosnę. Zdanie to jest w każdym razie błędnem, a lubo zdarzają się wypadki, że owies po jednorazowem przyoraniu ścierni na wiosnę uda się lepiej, aniżeli na roli uprawionej w jesieni, lecz zanadto uciśniętej przez śnieg w zimie, to jest tylko dowodem, żeśmy zaniedbali odświeżyć ją pługiem lub radłem, czy drapaczem i zasiali nieopatrznie owies na skibie zbyt twardej, bez należytego spulchnienia jej dla ułatwienia rozwoju korzeni i bez wystarczającego przykrycia nasienia ziemią. Przeprowadziwszy dwa zasiewy owsa na jednem polu i obok siebie, to jest na orce jednorazowej, wykonanej na wiosnę, oraz na roli uprawionej w jesieni, a odświeżonej przed siejbą ponowną płytką orką lub radłem, przekonamy się dowodnie, że plon na tem ostatnim kawałku będzie niewątpliwie o wiele lepszym.

Cóż bowiem uzyskujemy kilkakrotną uprawą roli i zoraniem jej przed zimą?

Oto przedewszystkiem oczyszczamy ją z chwastów, które, jak powiedzieliśmy wyżej, wyczerpują bezpożytecznie jej zasoby rodzajne i przeszkadzają roślinom pożytecznym; następnie spulchniamy ją i czynimy dostępną wpływom powietrza wody i zmian ciepłoty, wskutek czego rozkłada się ziemia i przysparza części pożywnych dla roślin, oraz dozwala wciskać się głębiej ich korzeniom; dalej cała roślinność powierzchnia t. j. ścierń, trawy i korzenie, przykryte ziemią, gniją w niej i tworzą nawóz; nareszcie dobywamy na wierzch świeżą warstwę ziemi, która albo potrzebuje zetknięcia się z powietrzem dla szybszego rozłożenia się, albo też, szczególnie w ziemiach bogatych i głębokich daje nową powierzchnię, nie wyzyskaną jeszcze przez korzenie roślin. Orka przed zimą przyczynia się szczególnie do rozkładu cząstek ziemi, albowiem woda wciskając się pomiędzy nie i marznąc, przybiera większe rozmiary, kruszy zatem owe cząsteczki i przy współdziałaniu powietrza przyspiesza wytwarzanie się materyału, służącego za pokarm roślinom. Przytem woda zimowa, wsiąkając głęboko w ziemię zoraną, pozostaje tam dłużej mimo oschnięcia powierzchni na wiosnę, dostarcza zatem wilgoci potrzebnej do kiełkowania zasiewu, co szczególnie w czasie suchym jest rzeczą bardzo pożądaną.

Widzimy więc, że uprawa roli w jesieni nie jest rzeczą mało znaczącą, a każdy przyznać musi, że lepiej jest, gdy ją pod zasiewy wiośniane będziemy mieli wolną od chwastów, lepiej spulchnioną i zawierającą więcej siły rodzajnej.

Jak więc uprawić ją mamy pod każdy płod rolniczy, który zasiać lub zasadzić chcemy na wiosnę?

W każdym razie jak najszybsze spokładanie ścierni jest pożytecznem, a często nawet koniecznem nietylko dla zniszczenia chwastów, ale też i dla uzyskania dostatecznego czasu do następnej uprawy roli.

Pod jęczmień, jeżeli ma być sianym po pszenicy i na roli cięższej, pożyteczną jest trzykrotna orka w jesieni; bezwarunkowo jednak potrzeba dać drugą głębszą orkę przed zimą, która, w miarę silniejszego lub lżejszego obleżenia się i stwardnięcia pod śniegiem, może być ponowiona płytko na wiosnę lub też poruszoną tylko radłem czy drapaczem. Jeżeli jednak jęczmień siejemy po kartoflach, a pole jest dosyć lekkie i wyrównane dostatecznie kopaczkami ręcznemi, to w takiem razie po zawleczeniu wystarczy często jedna tylko orka przed zimą, a zradlenie na wiosnę.

Pod owies, który siejemy zwykle po pszenicy lub życie potrzebną jest także uprawa dwukrotna w jesieni; w razie jednak spóźnienia się z pokładem, należy przynajmniej zorać pole przed zimą. O ile później orkę tę wykonamy, o tyle mniejszą jest obawa zbytecznego obleżenia się jej pod śniegiem i konieczności powtórnego orania na wiosnę, bardzo długo jednak wyczekiwać nie należy, by przedwczesne mrozy nie przeszkodziły wykonaniu tej roboty. Ponowne jednak płytkie podoranie lub przynajmniej głębsze wzruszenie ziemi na wiosnę jest również i dla owsa pożytecznem.

Pod bobik wystarczy dwie uprawy w jesieni, t. j. pokład i orka przed zimą, na wiosnę zaś dajemy trzecią, płytką już orkę dla przykrycia nasienia, które siejemy zwykle pod pług. Orka przed zimą może być wykonaną wcześnie, gdyż mając orać ponownie na wiosnę, nie zależy już na tem, czy rola zostanie więcej lub mniej stłoczoną.

Pod pszenicę lub żyto jare potrzebną jest orka dwukrotna w jesieni a jedna na wiosnę, z wyjątkiem jeżeli następują po roślinach okopowych, w którym to razie

wystarczy jedna tylko orka przed zimą, druga zaś daje się przed samą już siejbą.

Uprawa pod kartofle musi być w każdym razie wykonana starannie i dostatecznie w jesieni za pomocą pokładu, odwrotu i orki przed samą zimą. Chodzi tu nietylko o oczyszczenie roli z chwastów, lecz i o należyte jej spulchnienie. Zamiast odwrotu, dobrze jest dać radlonkę w kierunku poprzecznym dla wyrównania pola i lepszego skruszenia skib. Na ziemiach lekkich można już po takiem przygotowaniu roli sadzić kartofle bez ponownej orki na wiosnę, wzruszając tylko radlem lub drapaczem, na cięższych jednak wypada zorać ją jeszcze raz i dopiero robić rzędy pod kartofle.

Należyte wykonanie tych robót w jesieni wpływa niewątpliwie na lepszy plon zasiewów wiosennych i dozwala na wczesne wykończenie tychże, od czego, o ile ziemia nie jest mokrą, zależnym jest także dobry skutek pracy naszej.

A. Lippoman.

NOWINY.

— Nową Czytelnię ludową otworzył w Jezupolu w dniu 2 sierpnia hr. Wojciech Dzieduszycki. Ponieważ w Jezupolu mieszkają i Rusini i Polacy, przeto w przemówieniu swojem zaznaczył hr. Dzieduszycki, że mogą z niej korzystać mieszkańcy obu wyznań, nie tak jak w Czytelni założonej tamże przez Rusinów, którzy Polaków do niej nie dopuszczają.

— Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowna Redakcyo! Upraszam ogłosić w *Krakusie* dla przestrogi drugich, co następuje: W każdym prawie Nrze *Niedzieli* znajdujemy ogłoszenie firmy drohobyckiej Münzera: „kosy ze znakiem „kosarz“. Za równą dobroć i wymienione zalety każdej kosy przyjmujemy pełną gwarancyę“. Proszę tym ogłoszeniom nie wierzyć. Kółko rolnicze w Rozembarku sprowadziło na próbę 12 kos, niestety zawiodło się bardzo. Kosy kosztują po 1 złr. 10 ct., a nie są warte więcej niż jarmaczne i tem tylko się od nich różnią, że są więcej miękkie. Po wypróbowaniu nikt z zamawiających nie chciał przyjąć. Odniesiono się do p. Münzera z żądaniem zwrotu pieniędzy lub lepszych kos, jednak odpowiedzi nie otrzymano. Nadto Kółko rolnicze zapłaciło (za pobraniem pocztowem) za 3 osełki, a tych w pakunku nie było. Sąsiednia gmina również próbowała tego samego szczęścia z kosami drohobyckiemi i dzisiaj tak samo żałuje.

Ks. Antoni Tenczar,
przewodniczący Kółka rolniczego
w Rozembarku.

— We Lwowie urządzoną będzie od dnia 26 września do 2 października wystawa ogrodniczo-pszczelnicza. Nagrody będą udzielane w medalach, oraz w pieniądzach. Zgłoszenia na wystawę przyjmuje Zarząd Zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie, najdalej do dnia 15 września 1891, na ręce sekretarza Stanisława Lachowskiego ul. Poniatowskiego l. 1.

Pielgrzymka młodzieży katolickiej polskiej do Rzymu, w której brać mogą udział wszystkie stany, tak duchowne, jak i świeckie, panie i panowie, zamożniejsi i ubożsi.

Cena jazdy dla uczestników polskiej pielgrzymki do Rzymu wynosi:

		I kl.	II kl.	III kl.
Z Krakowa:	złr.	109	75	44
Z Oświęcimia:	złr.	103	71	42
lub marek niem.		184	127	75

Pielgrzymi, jadący koleją Karola Ludwika do Krakowa ze wszystkich stacyj, mają przyznany 50% zniżki, za okazaniem poświadczenia przynależności do pielgrzymki.

Bliższe szczegóły o pielgrzymce w przyszłym *Krakusie.*

Rozmaitości.

Wskutek oberwania się chmury dnia 19 b. m. wezbrały rzeczki Gannersbach i Wildbach i zalały okolicę miejscowościowości Kollmann i Weidbrueck w Tyrolu. W Wildbach zburzyła woda 16 domów; w nurtach wody lub pod gruzami budynków zginęło 39 osób. Tor kolejowy przerwany. Komunikacya odbywa się na drodze rządowej.

Przyznanie się do zbrodni. Do biura sędziego śledczego w Dynaburgu, przybył niedawno młody człowiek bardzo sympatycznej powierzchowności i zapragnął widzieć się z sędzią. Czekając na swoją kolej, zapytał obecnych, czy pamiętają przed kilku laty spełnione zabójstwo w pobliskiem miasteczku Dankern, na osobie wuja, przez rodzonego synowca, będącego na opiece. Gdy obecni przypomnieli sobie sprawę, młodzieniec wstał i wyrzekł: „Ja jestem właśnie owym zabójcą.“ Ukrywał się on w Anglii, gdzie byt miał zapewniony, lecz dręczony wyrzutami sumienia, przybył oddać się w ręce sprawiedliwości. Przyczyną zabójstwa były krzywdy, jakie mu wyrządzał wuj, jego opiekun. Na zapytanie sędziego, kto go namówił do powrotu, odrzekł z prostotą: „Sumienie.“ Sędzia odesłał nieszczęśliwego do więzienia.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 25 sierpnia.

Płacono za pszenicę białą od 12.25 do 12.75 złr., za czerwoną od 12.— do 12.55 złr., za żółtą od 11.80 do 12.40 złr.; za żyto od 11.— do 11.53 złr.; za jęczmień browarny od 8.50 do 8.85 złr.; na paszę od 7.50 do 8.— złr.; za owies od 6.25 do 6.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zajerestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.